

PO KILKU LATACH PRZERWY TYDZIEŃ SPOŁECZNY WRACA DO SZCZECINA TRUDNO WYOBRAZIĆ SOBIE LEPSZY MOMENT MARCIN PRZYBYSZ

Szczecin to miasto trudne. Podobno w czasach pruskich urzędnicy, którzy podpadli w Berlinie byli w ramach kary zsyłani w pracy do stolicy Prowincji Pomorskiej. W tamtym czasie dolegliwości wiązały się jednakże głównie z wyjątkowo niezdrowym klimatem w okresie jesiennozimowym. Po II wojnie światowej do reumatycznej aury doszły inne, trudne okoliczności. Do zniszczonego w dużej mierze alianckimi nalotami miasta poza zwykłymi osadnikami szukającymi nowego domu, ściągali ludzie poszukujący przygód i łatwego zysku, szabrownicy i pospolici przestępcy korzystający z zawieruchy w przygranicznym od niedawna mieście. W mieście przez dobrych kilka lat po wojnie wciąż dominowała ludność niemiecka, wykorzystywana skwapliwie do pracy głównie przez Sowietów m.in. w wyłączonym spod polskiej administracji porcie.

Polskiej władzy trudno było utrwalić w świadomości nowych mieszkańców, przybyłych z wielu regionów przedwojennej Polski, ale i różnych stron świata, przekonanie o „piastowskich korzeniach” Szczecina i Pomorza Zachodniego. Nowoprzybyli nie byli zaś latami pewni tego, czy Szczecin na pewno pozostanie polski. Sami rządzący zresztą (zwłaszcza w odległej Warszawie) obawiali się różnych scenariuszy, czego dowodem było regularne wywożenie stąd rozmaitych dóbr (zwłaszcza materiału budowlanego z nie zawsze całkowicie zniszczonych domów) w ramach akcji „Cały naród buduje swoją stolicę”. Niepewność polskich szczecinian złagodziły nieco zawarte w 1970 roku przez rząd Kanclerza Brandta „traktaty wschodnie”, w dużo większym zaś zakresie traktat graniczny między (jeszcze) PRL a zjednoczonymi już Niemcami z 1990 roku.

Mniej więcej od tej drugiej daty tj. co najmniej od 26 lat trwa w Szczecinie dyskusja poświęcona zagubionej (a może nieugruntowanej?) „tożsamości miasta”. Miasta, które w czasach realnego socjalizmu kilkakrotnie (1956, 1970 i 71, 1980 i 81 oraz 1988) dowodziło co prawda swojej „niepokorności”, ale równocześnie wciąż charakteryzuje się słabością tkanki społecznej, głęboką nieufnością obywateli wobec siebie, brakiem odpowiedzialnych elit oraz powierzchowną religijnością

Nie mogło być lepszego miejsca na nową placówkę Zakonu Kaznodziejskiego. Odpowiadając na powyższe deficyty i bolączki, obok „klasycznych” dominikańskich dzieł duszpasterskich, wyjątkowo godnym uwagi przedsięwzięciem, które zdecydowali się zainicjować polscy Dominikanie podczas bytności na Pomorzu Zachodnim jest Tydzień Społeczny.

Przebywający kilkanaście lat temu w szczecińskim klasztorze o. Ludwik Wiśniewski OP przystał na propozycję zorganizowania szczecińskiej wersji „debat milenijnych” z powodzeniem odbywających się do tej pory w krakowskim Instytucie Tertio Millennio. Debaty, mające charakter comiesięcznych tematycznych spotkań z zaproszonymi gośćmi, miały prowadzić do odbywającego się raz w roku kilkudniowego „Tygodnia Społecznego”. Nie bez znaczenia jest też to, kiedy odbyły się pierwsze spotkania odbywające się pod tym szyldem. Czas płynie szybko więc nie wszyscy pamiętają lata „wielkiej smuty” po objęciu w 2002 roku fotela prezydenta Szczecina przez Mariana Jurczyka, niewątpliwie zasłużonego sygnatariusza Porozumień Sierpniowych, ale człowieka zupełnie nie nadającego się do rządzenia półmilionową metropolią. Wybór tematu i gościa inaugurującej spotkania klasztorne debaty w 2003 roku nie budził większych sprzeciwów. Rafał Dutkiewicz – prezydent Wrocławia odnoszący już w tamtym czasie widoczne sukcesy jako następcą Bogdana Zdrojewskiego nadawał się do tego jak mało kto. Tym bardziej, że należał do szerokiego grona byłych „wychowanków” o. Ludwika. Już kilka miesięcy później pierwszą edycję Tygodnia Społecznego otwierał w otwartej debacie z młodymi prezydent Lech Wałęsa.

W kolejnych latach Tydzień Społeczny stał się inicjatywą, w ramach której rozmawiali ze sobą przedstawiciele bardzo różnych środowisk politycznych, naukowych i kulturalnych. Projektem, łączącym to co „szczecińskie” z tym co „warszawskie”, polskie i europejskie. Sam fakt spotkania tych ludzi był wyjątkowy, choć niekiedy również kontrowersyjny. Dobór gości nie zawsze bowiem wszystkim się podobał. Okazywało się jednak, że rozmowa o najbardziej trudnych sprawach jest możliwa. Dominikańska „bazylika pod blachą”, uderzająca swoją surowością i prostotą umożliwiała szczerą wymianę zdań, choć konfrontacja ze słuchaczami – parafianami i sympatykami Dominikanów bywała burzliwa, a czasem i groteskowa.

Po kilku latach przerwy Tydzień Społeczny wraca do Szczecina. Trudno wyobrazić sobie lepszy moment. Głębokie podziały między Polakami, katolikami, Europejczykami, które unaoczyły się w ostatnim czasie wymagają spokojnej, merytorycznej rozmowy w duchu dialogu i poczucia odpowiedzialności za nasze różne „wspólnoty”. W roku 800-lecia Zakonu Kaznodziejskiego, mając wsparcie św. Dominika, możemy liczyć na to, że mały krok w kierunku zasypywania tychże podziałów zostanie dokonany. Dobrze, że stanie się to również w „trudnym Szczecinie”.